

ALFONS LABUDDA, *Liturgia pogrzebu w Polsce do wydania rytuału Piotrkowskiego (1631)*. Studium historyczno-liturgiczne. Textus et studia historiam theologiae in Polonia excoltae spectantia, vol. XIV, ATK, Warszawa 1983, ss. 335, fot. 14.

Chrześcijaństwo końca średniowiecza określono jako czas kultu uprawianego przez żywych w służbie umarłych¹. Naturalnie żadna pojedyncza cecha nie scharakteryzuje epoki, lecz pomijanie tego, co żyjący czynili dla zmarłych, nie pozwala dostatecznie zrozumieć wielu dziedzin przeszłości.

Ceremoniał pogrzebowy wyrażał żal po stracie bliskiego i honorował jego społeczną pozycję. Ale niezależnie od rodzaju poglądów na życie przyszłe i różnorodność form obrzędu oznacza on i to, „że istota ludzka posiada godność z racji bycia człowiekiem, że godność człowieka trwa poza jego śmierć, i dlatego nie można traktować jego zwłok jak śmieci i wyrzucać jak ścierwo zwierzęce czy jak znoszone obuwie”².

Związane z pochówkiem słowa i gesty służyły wyrażeniu uznanych społecznie postaw wobec śmierci — cudzej przeżywanej i własnej przeżywanej. Ów zespół znormalizowanych znaków wypowiedział też przekonania o życiu poza grobem i zgodnie z nimi miał również wpływać na poprawę pośmiertnych losów zmarłego. Co działo się jednak, gdy obrzęd zastąpił w rytuał niezmienny przez wieki i przestawał być czytelny np. w sferze językowej? A taką właśnie sytuacją zastała w Kościele średniowiecze i taką przeszczepiono wraz z chrześcijaństwem na polskie ziemie.

Słowo liturgii pozostawało pod kluczem sakralnego języka, dostępnego tylko dla wtajemniczonych, nieomal do naszych dni. Świadomość uczestników pogrzebu kształtował więc tym bardziej sam ryt z jego własnym nastrojem, akcesoriami i wymową konduktu, zaś naturalne odczucia edukowane były przez kaznodziejski komentarz i pieśń ludową. Różaj czy liczba śpiewanych antyfon i oracji łacińskich miały tu znaczenie raczej estetyczno-prestiżowe niż formacyjne. Zasługi ambony na polu upowszechniania treści tych modlitw są równie ograniczone, jak liturgiczna inspiracja kaznodziejstwa staropolskiego w ogóle.

Propagowane i panujące postawy wobec śmierci, religijne przeżywanie strachu przed nią, proporcje nadziei i lęku przed Sądem, żarliwość wiary ufnej w skuteczność Mszy św. za zmarłych, związane z tym liczne fundacje — pozostawiły dokumentację obfitą. Niepokoje i spodziewania, ufność i chęć zabezpieczenia, zawierzenie i niepewność przeżywane w poszczególnych przypadkach i epokach nieco inaczej, znalazły przejmujący wyraz w licznych testamentach, mowach pogrzebowych, pieśniach żałobnych, pobożnych legatach i epitafiach. Po źródła te zaczynają dziś sięgać nieliczni jeszcze badacze dziejów duchowości i mentalności³.

¹ J. Bossy, *Essai de sociographie de la messe, 1200—1700*, Annales. É.S.C. 36 (1981) 51.

² A. Toynbe, *Tradycyjne postawy wobec śmierci*, w: A. Toynbe i inni, *Człowiek wobec śmierci*, Warszawa 1973, 92—93.

³ Por. P. Ariès, *L'homme devant la mort*, Paris 1977; A. Chastel, *L'art et le sentiment de la mort au XVII^e siècle*, Paris 1957; A. Corvoisier, *La représentation de la société dans les danses des morts*, „Revue d'histoire moderne et contemporaine”, 16 (1969) 489—538; J. Chróścicki, *Pompa funebris*. Z dziejów kultury staropolskiej, Warszawa 1974; M. Vovelle, *Piété baroque et dechristianisation en Provence au XVIII^e siècle*. Les attitudes devant la mort d'après les clauses des testaments, Paris 1973; J. Ziegler, *Les vivants et la mort*, Paris 1975.

Co zatem wynika z zajmowania się używanym wprowadzie powszechnie, lecz hermetycznym tekstem, kamiennie odpornym na działanie i potrzeby czasu (teksty w XVI-wiecznych agendach pochodziły z czasów karolińskich, adaptacje polegały głównie na skracaniu przydługich obrzędów, a niepojęte zwalnianie zmarłego z ekskomuniki, by go móc pochować w poświęconej ziemi, tkwiło w Rytuale aż do 1952 r. — s. 242—250)?

Liturgia pogrzebu nie wyczerpuje oczywiście bogatej w znaczenia tematyki funebralnej. Zawężenie takie pozwoliło jednak pogłębić temat i przybliżyć jego historyczny kontekst. Dzięki temu nie skończyło się na omawianiu pochodzenia formuł i porównywaniu tekstów. Piszącemu towarzyszyła świadomość, iż obraz stworzony na podstawie źródeł jednorodnych nie byłby pełny. Stąd owe wątki pograniczne: przedchrześcijański obrzęd pogrzebowy, pogańska eschatologia, trudności z wprowadzeniem pochówki katolickiego, relikty wierzeń słowiańskich (np. zabiegi przeciw wampirom), motyw pogrzebu w literaturze i sztuce, pompa funebris itd. Niektóre z tych tematów uzupełniających zostały tylko z lekka zarysowane, ale też ich poszerzenie rozsądziłoby konstrukcję książki (nadmiar odesłano do przypisów, z jakich niektóre powyrastały w trudne czytelne wiewośce).

Praca nie tylko zapełniła lukę w literaturze. Całościowe ujęcie tematu uzupełnione zostało cennym aneksem zawierającym przedtrydenckie teksty liturgii pogrzebu w Polsce. Do zobrażenia pozostało jednak wiele, a stan badań długo jeszcze nie pozwoli na rodzimą syntezę kultury funebralnej. Cel ten został właśnie znacznie przybliżony.

Kraków

KS. JAN KRACIK

Ministrant światła. Trzeci rok formacji Zespołów Służby Liturgicznej, Kuria Metropolitalna, Kraków 1983, ss. 396.

Jest to praca zespołowa przełożonych i alumnów Krakowskiego Seminarium Duchownego pod przewodnictwem diecezjalnego duszpasterza Służby Liturgicznej Archidiecezji Krakowskiej. Zespołem redakcyjnym kierował ks. Stanisław Szczepaniec. Zadaniem publikacji jest podać wskazówki w pracy formacyjnej z ministrantami na poziomie V klasy szkoły podstawowej. „Proponowany program — czytamy we wstępie — obejmuje zarówno przygotowanie do służenia przy ołtarzu, jak i wychowanie do życia chrześcijańskiego poprzez liturgię. Można w nim wyodrębnić następujące linie formacyjne: wychowanie do życia modlitwy, do życia liturgicznego, do życia wspólnotowego, do życia apostołskiego, kształtowanie charakteru” (s. 7).

Książka składa się z 5 części: 1. Cel i droga, 2. Konspekty godzin liturgicznych, 3. Nasza wspólnota w roku liturgicznym, 4. Weryfikacja, 5. Spotkanie z rodzicami.

Ministrant światła to ceroferariusz, a więc niosący świeczniki. Służba liturgiczna w Polsce zachowała formę dawnych *faces*, czyli pochodni używanych w liturgii. Chodzi o to, żeby ta funkcja stała się okazją do pracy wychowawczej nad chłopcem w wieku 11—12 lat. Podręcznik został bardzo dobrze pomyślany i odznacza się bogactwem materiału — można nawet się obawiać, czy wskutek obfitości materiału nie grozi czytelnikowi zagubienie się w treści. Jak każda praca zespołowa, nosi piętno pewnej chaotyczności, nie wolny jest też od zbytecznych powtórzeń. Niepotrzebnie wprowadza pewne określenia, np. na s. 37: *precentor* (któż to zacz?!), które